

Jerzy Ziomek

Sławizm i slawistyka

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (16), 160-165

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Schorzeniem nie jest więc tylko — jak chce Jedlicki — kompleks naśladownictwa, ale i naśladowanie (tak Wschodu, jak Zachodu). Skąd się bierze ten kult cudzoziemszczyzny? Kiedy naród jest pozbawiony autentycznego życia, to naturalnym dążeniem inteligencji jest wydobyć się z kleszczy zaścianka. Podjęcie problematyki europejskiej, która jest przecież zawsze w jakimś stopniu problematyką polską, dokonuje się wtedy nie poprzez uniwersalizację własnego doświadczenia, ale poprzez sztuczne przenoszenie obcych dylematów i problematów na odmienny grunt, zupełnie do tego nie przystający. Następuje swoiste odwrócenie: rzeczywistość polska zaczyna być widziana z perspektywy innych stolic europejskich (przypomnijmy opinię prof. Manteuffla, który prace polskich historyków określił jako pisane przez cudzoziemców, w dodatku nieżyczliwych). Konsekwencją tego odwrócenia jest z jednej strony plagiatowy charakter dzieł kultury, a z drugiej oderwanie od zaplecza, wyobcowanie elity intelektualnej z własnego narodu, jej rezygnacja z naturalnej funkcji organizatora świadomości zbiorowej. Z kolei skutkiem tego wyobcowania bywa niechęć do rodzimych — rzekomo prowincjonalnych — problemów (tak jakby prowincjonalizm tożsamy był z szerokością geograficzną, a nie oznaczał po prostu typu myślenia tak samo obecnego w Kielcach, jak w Grenoble). I w ten sposób powstaje zaścianek *à rebours*, gdzie przeżuwa się papkę z paryskich kawiarni i gazet oraz gdzie nazwanie po imieniu tego stanu rzeczy wywołuje zawsze oskarżenia o wsteczność i konserwatyzm. Słowem: czekam na sesję poświęconą omówieniu schorzenia cudzoziemszczyzny. Ale byłbym przecież nieszczerzy, gdybym nie napisał, że bardziej lękam się ksenofobii...

Andrzej Jagodziński

Sławizm i sławistyka

Endre Angyal: *Świat słowiańskiego baroku*. Przełożył Jerzy Prokopiuk. Słowo wstępne: Jadwiga Sokołowska. Warszawa 1972 PIW, ss. 498+2 nlb.

W roku 1961 w Lipsku ukazała się książka węgierskiego uczonego Endre Angyala zatytułowana *Die slawische Barockwelt*. Książka zyskała życzliwą opinię wśród sławistów, których uradowało obszerne i ze swadą napisane dzieło ukazujące bogactwo kultury słowiańskiej wieku XVII, kultury często nie, dość znanej z racji barier językowych. Samiśmy sobie trochę winni — za mało publikujemy w językach kongresowych. I gdy nas wyręcza w tym cudzoziemiec, do tego z niesłowiańskiego narodu, czujemy głęboką wdzięczność. Wdzięczność nie jest jednak dobrym doradcą, szczególnie w ocenach naukowych.

Będę więc niewdzięczny niewdzięcznością czarną, niepomną na to, że autor nie tylko zwiedził rozległe obszary zachodnich, południowych i wschodnich literatur słowiańskich, ale i na to, że Słowian szczerze lubi, szanuje i ceni. Lubi nie tylko Polaków, Czechów, Słowaków, Rosjan, Ukraińców i Słowian południowych z osobna, ale też wszystkich naraz jako całość, która w okresie zwanym barokiem wytworzyła pewną wspólnotę kulturową, na tyle od innych kultur barokowych odrębną, że można mówić o słowiańskim baroku czy — jak brzmi tytuł przed dwu laty ogłoszonego przekładu polskiego — o *Świecie słowiańskiego baroku*.

Z niewdzięczności jednakże trzeba się wytłumaczyć.

Mam pretensję do Angyala o to, że: 1) przemierzył siedemnastowieczną słowiańszczyznę niedokładnie i opisał ją nieraz bałamutnie, 2) bez względu na wszelkie historyczne i geograficzne różnice między Słowianami skonstruował nieprawdziwy model wspólnoty słowiańskiego ducha; przy tym zaś pozostał zupełnie niewrażliwy na to co jest wspólną istotą, czyli na podobieństwo języków i folkloru, 3) uznał barok za styl najbardziej odpowiadający charakterowi słowiańskiemu.

Niektóre rażące braki wytknęła Angyalowi autorka Słowa wstępnego, Jadwiga Sokołowska: literatura polskiego baroku ogranicza się tu do pięciu nazwisk — Samuela Twardowskiego, Jana Andrzeja Morsztyna, Zbigniewa Morsztyna (ten rzekomo jest najwybitniejszy), Stanisława Herakliusza Lubomirskiego i Jana Chryzostoma Paska. Nie ma Wacława Potockiego!

Za to Sarbiewski, interpretowany jako „barokowy ekspresjonista” (s. 132), przeniknięty „duchem niemal pogańsko-kosmiczno-panteistycznym” (s. 134), przyrównany do... Puszkina, „którego twórczość również z wielu względów kontynuuje humanistyczną tradycję baroku” (s. 136). Kochanowski nazywany został wielkim polskim lirykiem późnego (sic) renesansu (s. 164) i zaliczony do głosicieli legendy o Czechu i Lechu (akurat był jej krytykiem). Przy okazji wspomina autor i Woronicza, poetę z przełomu „późnego baroku i romantyzmu” (s. 164).

Obawiam się, że w tych potknięciach jest metoda. Autor niejasno określiwszy pojęcie baroku jako prądu ogarniającego wielkie kompleksy artystyczne („syntetyczne dzieło sztuki”, s. 153) niepomniernie rozszerzył granice epoki i prądu. Cóż dla Angyala nie jest „prawdziwie” barokowe? Prawdziwymi ludźmi baroku są między innymi: Jurij Krizanić jako zwolennik absolutyzmu (s. 171), protopop Awwakum ze swą staroobrzędową pobożnością i przeciwstawiający się „naciskowi ortodoksji i państwa absolutnego”, piewca dawnych Czech — Bohuslav Balbin (s. 173). Fakt, że barok to epoka pełna sprzeczności, wziął Angyal za usprawiedliwienie pojemności terminu. Ten świat słowiańskiego baroku ma bardzo nieprecyzyjnie wytyczone granice — tak czasowe, jak terytorialne. Epitet „słowiański” i epitet „barokowy” hasają po tej książce z niefrasobliwą swobodą.

Barok jest tu jedną z ważniejszych form, poprzez które oddziaływała na Słowian kultura antyczna. Tak rozumiany barokowy sławizm pozwala wyjaśnić pojęcie „słowiańskiego Ulissesa” u Hieronima Łaskiego(!?), nazwać „docere et delectare” estetyką barokową (s. 183), zapomnieć, że publicystyka antyturecka żywa była w wieku XVI. Barokowy jest, zdaniem autora, także zespół architektoniczny Zamościa.

Architektura, której badacz słowiańskiego baroku poświęca sporo uwagi, z trudem poddaje się zabiegom kompozycyjnym tej książki czyli — inaczej mówiąc — surowo weryfikuje panslawistyczne koncepcje Angyala. Powinienem podziwiać erudycję autora, podziwiam raczej jego odwagę, by nie rzec — brawurę. Można by dyskutować, co wniósł Morando do architektury Zamościa, a co sam Zamoyski, ale autor nie z takimi wątpliwościami daje sobie radę. Szczytowym osiągnięciem polskiego baroku jest pałac w Wilanowie, którego budowniczy nie był co prawda Słowianinem, nic to wszakże nie szkodzi, jako że „dominuje tu, rozmiłowany w przepychu, sarmacki duch króla” (s. 253). Duchowi sarmackiemu trudno się opierać. Nic więc dziwnego, że „August Mocny, który zasiadał na tronie Polski po śmierci Sobieskiego, poszedł w te same ślady przeschepiając przepych sarmackiego baroku na grunt swej drezdeńskiej stolicy. Świadczą o tym zarówno przesławne Planetenlustbarkeiten, jak Zwinger i w ogóle całe Drezno...” (s. 255).

Powie mi ktoś, że wydlubałem z ponad czterystustronicowego dzieła sam zakalec, że nietrudno o potknięcie, gdy się pisze nie tylko o literaturze, lecz o wszelakich dziedzinach sztuki i gdy się usiłuje opowiadać kulturę kilku narodów w epoce bogatej i kapryśnej. Odpowiem na to, że właśnie takie założenie jest metodologicznie ryzykowne. Gdyby ktoś podjął próbę napisania historii literatur słowiańskich w okresie zwanym barokiem (a więc niekoniecznie literatur barokowych), to bym z uznaniem i tolerancją spojrzął na takowe kompendium i jego nie uniknione omyłki. Gdyby to było kompendium właśnie! Ale Angyal ma inne ambicje i dlatego przychodzi tu się spierać nie o jeden czy drugi zbyt zamaszysty i nieostrożny gest, ale o samą zasadę słowianofilstwa czy raczej panslawizmu.

Są u Angyala karty zapisane autentycznymi problemami słowiańskich złudzeń i dramatów: Križanić, Balbin, Pesin. Ale to co kontrowersyjne znika raczej w rozdymanej konstrukcji „barokowego sławizmu”. Nikt oczywiście nie twierdzi, że barok jest niezróżnicowanym stylem międzynarodowym. Istnieje odmiana baroku polskiego, czeskiego czy chorwackiego, tak jak istnieje odmienny od francuskiego barok włoski czy hiszpański. Rzecz jednak w tym, że siatka różnic i pokrewieństw między narodowymi odmianami europejskiego stylu wcale nie pokrywa się z siatką pokrewieństw językowych i etnicznych, a cytowane z uznaniem i przyjęte jako założenie zdanie Carla Friedricha o tym, że barok „godzi się najlepiej z głębią uczuć i ekstrawagancją zachowania wyrażającą ducha słowiańskie-

go”¹ włożyłbym między bajki, gdyby nie awersja do wszelkich tak słowiańskich, jak germańskich duchów.

Ponieważ przy tej okazji węgierski badacz powołuje się na autorytet Dymitra Cizevskiego, wypada przypomnieć, co autor rozprawy *Niektóre zagadnienia porównawczej historii literatur słowiańskich* pisał o słowianofilstwie:

„Nieraz całe «słowianofilstwo» jest kryptonimem określonych i bynajmniej ze «słowiańską świadomością» ściślej nie związanych idei”².

Próby zaś przenoszenia dziewiętnastowiecznej „słowiańskiej świadomości narodowej” wstecz i tzw. „sławizm” baroku określa jako błąd ahistoryzmu³. Sławizm i sławistyka to wcale nie to samo. Pisał o tym Baudouin de Courtenay w roku 1903⁴.

Książka Angyala mogłaby być — jak się rzekło — cennym kompendium literatur słowiańskich wieku XVII lub też pożytecznym przeglądem kultury w „Europie środkowej i wschodniej”. Określenie to biorę w nawias, bo jest ono nazwą oficjalną tematu umieszczonego na liście zadań naukowych Węgierskiej Akademii Nauk. Istnieją pewne uderzające podobieństwa między literaturą polską i literaturą węgierską, warte uwagi są wpływy słowiańskie na rumuńską literaturę, np. wzorowany na Kochanowskim *Psalterz* metropolity Desofteia (1624—1693), w tej książce w ogóle nie zauważonego. Ale wpływy te i związki nie mogą uzasadniać takiego poszerzenia pojęcia barokowego sławizmu, że mieszczą się w nim i Węgrzy, i Rumuni. Pożyczona od Karola Svobody koncepcja „Europy wewnętrznej” i „Europy zewnętrznej” (mniejsza z tym jak dalece słuszna) ma tłumaczyć pokrewieństwo baroku hiszpańskiego, angielskiego, skandynawskiego i słowiańskiego. Ponieważ na obrzeżach tego europejskiego kręgu znaleźli się Węgrzy i Rumuni, włącza i ich Angyal do swego słowiańskiego świata, a dokładniej mówiąc do „świata twierdz pogranicznych”. Kategoria ta jest jednak zbyt pojemna — znajdzie się w niej każdy bohater zmagających z Turkami. Tak zatem po Stanisławie Żół-

¹ C. J. Friedrich: *The Age of the Baroque*. New York 1952, s. 43. Cyt. E. Angyal, s. 26.

² „Manchmal ist das ganze «Slavophilentum» nur ein Deckname für eine bestimmte und gar nicht mit dem «slavischen Bewusstsein» enger verbundene Idee. So ist das (...) «Slavophilentum» der späteren Zeit nur eine ideologisch getarnte Politik, der imperialistische Tendenzen nicht fremd sind” (*Einige Probleme der vergleichenden Geschichte der slavischen Literaturen*. W: D. Cizevskij: *Aus zwei Welten*. S-Gravenhage 1956, s. 3.

³ „Alle Versuche, den «Slavismus» des Barock oder der anderen früheren Epochen diesem modernen Nationalbewusstsein gleichzustellen, beruhen entweder auf Uminterpretation oder auf Vernachlässigung und Übersehen der wichtigsten zeitbedingten Momente” (Cizevskij: *op. cit.*, s. 11).

⁴ J. Baudouin de Courtenay: *O zjeździe sławistów i pansławizmie „platonicznym”*. Dwa odczyty. Kraków 1903.

kiewskim (który bądź co bądź pisarzem był) prezentuje Angyal „typowego przedstawiciela południowo-wschodnio-europejskiego baroku”, księcia Rumunów, Michała Walecznego — prawdziwe uosobienie „wczesnobarokowego ideału *athletae Christi*” (s. 259). Nie wiem, czy w tym wypadku i czy w ogóle można mówić o typie barokowego władcy, ale zostawiłbym tę wątpliwość na boku, gdyby nie natrętna skłonność Angyala do „sławizacji” każdego obiektu badań. Nie omieszkał więc autor zaraz dodać: „w wojsku księcia Michała służyło wielu Polaków i Ukraińców, i to zarówno szlachta, jak prości Kozacy” (*ibidem*). Pewnie to i prawda, ale prawdą też jest, że Stanisław Żółkiewski walczył z hospodarem Michałem, popierając jego przeciwnika, Jeremiego Mohilę. Jeden „*athleta Christi*” pokonał drugiego, co w obyczajach i poglądach tamtych czasów całkiem się mieściło.

I nie ma potrzeby opisywać minionych dramatów z perspektywy pożądanego happy endu. Wątpliwa jest więc obrona unii brzeskiej (s. 302), wątpliwa, bo nieświadoma daleko poza barok wykraczających tragicznych skutków tej pseudoekumenicznej idei. Politykiem jest Angyal lichym — i nie czyniłbym mu z tej przyczyny zarzutu, gdyby nie to, że polityczną futurologią chętnie się para. I chyba nie wie, co czyni, więc już bez irytacji i z należytym dystansem przytoczę fragment o panu Pasku. Angyal powiada, że pan Pasek ceniał Fryderyka Wilhelma: Wielki Elektor zostałby może królem Polski, gdyby wyrzekł się protestantyzmu. Więksi niż Pasek pisarze miewali głupie pomysły. I nie w tym rzecz, lecz w komentarzu uczonego:

„To jednak (wyznanie), niestety, pozbawiło go (Wielkiego Elektora) widoków na powodzenie, jakkolwiek powstanie prusko-polskiej monarchii na obszarze nadbałtyckim byłoby z pewnością wielce interesującym wydarzeniem historycznym i oszczędziłoby Polsce jej trzech rozbiorów, a Niemcom i Polakom wielu wojen...” (s. 290; trzykropek pochodzi od Angyala).

Co na to rzecz? Angyal wielokrotnie przekracza kompetencje historyka kultury, w tym wypadku w sposób szczególnie drastyczny i nieaktowny.

I to zniechęca do poważniejszej dyskusji tam, gdzie byłaby ona jeszcze możliwa.

Znaczną część książki Angyala wypełniają dwa podstawowe rozdziały: II Barokowy gotyk i III Humanizm baroku. To rozróżnienie opiera się na interpretacyjnej propozycji Dymitra Cizevskiego, który w baroku widzi syntezę średniowiecza i renesansu, utrwalenie kultury antycznej i intensyfikację uczuć religijnych⁵. Cizevskij ma słuszość, jeśli ową syntezę pojmuje jako pole przyciągania i odpychania składników jednorodnych i sprzecznych. Sądzę, że proces historycznoliteracki jest procesem kumulacji doświadczeń społecznych i artystycznych sposobów ich wyrażania, a nie następstwem dycho-

⁵ D. Cizevskij: *Outline of Comparative Slavic Literature*. Boston 1952, s. 58.

tomicznie przeciwstawnych epok, tak jak sobie to wyobrażał Wölfflin. Pokazanie więc baroku jako dziedzica zarówno renesansu, jak i średniowiecza jest zamiarem słusznym, tylko przez Angyala niefortunnie wykonanym.

Tradycja bowiem wieków średnich, żywa zresztą i w XVI wieku, dziedziczona przez barok nie jest bynajmniej tradycją gotyku. Autor ułatwił sobie zadanie, gdy wszystko to, czego nie mógł zaliczyć do baroku uczonego czyli humanistycznego, nazwał „w pełni rodzimym” słowiańskim gotykiem barokowym, zaliczając do niego obronę Jasnej Góry, pielgrzymki do Mariańské Udoli, rozkwit pieśni kościelnych, kaznodziejstwo, a nawet procesy czarownic za Iwana Groźnego (s. 53).

Bardziej przydatne byłoby pojęcie humanizmu barokowego, gdyby nie metodologiczne uprzedzenia autora, w gruncie rzeczy niechętnego komparatystyce. Angyal dwa razy przywołuje książkę E. R. Curtiusa⁶ i dwa razy z dezaprobatą (s. 120, 155). A szkoda. Dzieło Curtiusa jest świetną szkołą naukowej powściągliwości. Uważne studium problemów topiki ustrzegłoby autora od niejednej gaffy. Bo oto cytując pieśń Jana Josefa Bozana pisze Angyal:

„Całkiem na sposób średniowieczny rozbrzmiewa pytanie: Gdzie jest Parys, Helena, Aleksander, Cycero, Arystoteles, Owidiusz, dawni królowie i bohaterowie?” (s. 57).

To pytanie to przecież topos „*Ubi sunt*”, znany i wiekom średnim, i czasom renesansu.

Był czas, gdy barok zniknął z syntez historycznoliterackich i podręczników jako odrębna epoka. Potem przyszła rehabilitacja baroku. Jak najślusniejsza, tylko że nieraz niepotrzebnie zachłanna. Barok jest suwerennym dziedzicem renesansu. I suwerenność, i dziedzictwo są równorzędnymi składnikami epoki.

Jerzy Ziomek

Pamięci Feliksa Vodičky

Jeden z najwybitniejszych czeskich historyków i teoretyków literatury, Feliks Vodička, który zmarł na początku bieżącego roku, w wieloraki sposób przyczynił się do rozwoju nowoczesnej metodologii literaturoznawczej. Chcemy tu przypomnieć niektóre aktualne strony jego działalności¹.

⁶ E. R. Curtius: *Europäische Literatur und lateinisches Mittelalter*. Bern 1948.

¹ Czytelnicy polscy znają z prac Vodičky zasadnicze studium *Historia literatury. Jej problemy i zagadnienia* („Pamiętnik Literacki” 1969 z. 3) i wszechstronną analizę wczesnego czeskiego przekładu Atali Chateaubrianda z książki *Po-
čátky*.